

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięczna z przesyłką pocztową 2,50 zł. dla odbiorców ośmiu ok. miejsc 2 zł. - Cena pojedynczego numeru 10 groszy.
REDAKCA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA III ALEJA Nr. 52 TELEFON 22-45.
Konto w Komunalnej Kasie Oszczędności Nr. 12.
Godziny przyjęć redakcji codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12-ej do godz. 12-jej.
KSIEGARNIA I SKLEP „KURIERA CZĘSTOCHOWSKIEGO” II ALEJA 28.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy przed tekstem 50 gr. w tekście i nadciśnię 40 gr. za tekstem 30 gr. Drobne ogłoszenia: słowo tytułowe 25 gr. każdy dalszy wiersz 15 gr. Najtańsze ogłoszenie drobno 1,50 zł. - Ogłoszenia matrymonialne 50 procent drożej. **Obniżenia za gotówkę 100 proc. drożej. W numerach świątecznych i niedzielnych. ceny o 25 proc. wyższe. Ogłoszenia skłonne fantazyjne i bilansowe o 50 proc. drożej. Przy ogłoszeniach trójkrotnych rabat.**

Nr 75.

Częstochowa, środa 3 kwietnia 1940 r.

Rok II. (XXXV)

Echa wielkiej mowy Mołotowa.

Areztowania przywódców hinduskich.

Pod gradem bomb w konwoju brytyjskich statków

Marynarz estoński opisał niemiecki atak lotniczy na konwój brytyjski w dniu 1 marca. Jak został zatopiony brytyjski parowiec „Bengali”

Tallin, 2 kwietnia. Według komunikatu naczelnej komendy armii niemieckiej z 2 marca, niemieckie samoloty w dniu 1 marca zaatakowały skutecznie w różnych miejscach morza Północnego angielskie statki wojenne oraz okręty handlowe, płynące pod brytyjskim konwojem. Jeden statek zatonił natychmiast, na innych stwierdzono poważne uszkodzenia. Dalsze cztery okręty zostały tak poważnie uszkodzone bombami, że ich strata uważać należy za bardzo prawdopodobną. Pierwsze doniesienie o tym ataku niemieckich samolotów podkreślało również rozproszenie konwojuwanego transportu. Ze strony angielskiej przyznano wprowadzić, iż w dniu 1 marca odbył się atak samolotów niemieckich na brytyjski konwój, jednak równocześnie twierdzą, że okręty wojenne ani statki handlowe nie poniosły żadnych szkód.

Obecnie taliński pismo „Postimees” zamieszcza w sensacyjnej formie na pierwszej stronie pod tytułem „Pod gradem bomb w konwoju brytyjskich statków” opowiadanie estońskiego marynarza nawigacyjnego August Raehi, który opisuje atak niemieckich samolotów na konwój brytyjski w dniu 1 marca.

Marynarz estoński znajdował się na pokładzie szwedzkiego okrętu handlowego „Christa” koło wybrzeża na północnym wybrzeżu Duncy z ładunkiem węglowym udającym się do Bergen. Dopiero na otwartym morzu załoga dowiedziała się, że jedzie pod konwojem brytyjskim.

Wiadomość ta, która do ostatniej chwili trzymano w tajemnicy przed załogą, wywołała w niej wielkie wzruszenie. Po stwierdzeniu, że transport konwojuwany stanowią przetrane dla niemieckich samolotów i łodzi podwodnych i dlatego wiele krajów neutralnych woli wypuścić swoje okręty z konwoju, marynarz poinformował pisemnie oświadczył, że „nowość” ta napędziła wielu marynarzy poważnymi obawami.

Na morzu do transportu przyłączyły się jeszcze dalsze okręty. Wśród nich załoga okrętu „Christa” zauważyła dwa uzbrojone angielskie statki handlowe, które posiadały po jednej armacie. Ów działą przeciwnie i prawdopodobnie kilka karabinów maszynowych. Estońskiemu marynarzowi nie udało się stwierdzić liczby okrętów konwojujących.

Dalszy przebieg wypadków opisuje marynarz estoński następująco: „Z początku było zupełnie spokojnie, gdy jednak osiągnęliśmy okolice wysp Szkoekich rozpoczęło się prawdziwe piekło.

Wprowadzi nie widzieliśmy jeszcze nic, jednak z prawego skrzydła dała się słyszeć kanonada armatnia oraz kłopot karabinów maszynowych. Było to rzecza całkowicie jasną, że staliśmy się obiektem ataku lotników niemieckich. Wszystkie marynarze czynili wysiłki, każdy na swoją rękę, aby się dobrze skryć pod pokładem okrętu. Na pokładzie pozostało tylko niedużo marynarzy potrzebni do obsługi. Ciekawość nie pozwoliła jednak wielu marynarzom na pozostawienie w bezpiecznym ukryciu. Sam znalazłem

się poza żelaznymi drzwiami i przez otwór śledziłem sytuację. Strzelanina stała się z każdą chwilą coraz gwałtowniejszą, a huk wybuchów był coraz bardziej ogłuszający. Na pokładzie przepływającego opodal „Christa” statku handlowego angielskiego widocznymi byli marynarze, którzy gorączkowo obsługiwali działo okrętowe, z którego w krótkich odstępach czasu zionął ogień pocisków. Wśród ogłuszającego huku strzałów armatnich trudno było odróżnić huk tego działła, jednak widoczne były raz po raz języki ognia.

Atak nie trwał jednak długo, aczkolwiek przy ogólnym napięciu i zdenerwowaniu nikt nie patrzył na zegary. Wreszcie detonacja strzelaniny poczyła u słyszeć. Gdy wreszcie opuściliśmy nasze kryjówki i powróciliśmy na pokład zauważyliśmy

jednym z okrętów handlowych, trafiony ciężką bombą lotniczą.

Okręt ten leżał na jednym boku z powalona wyrwa i zwolna zanurzał się w wodzie. Z tonącego kadłuba okrętu unosiły się kłęby gęstego dymu. Okazało się, że nie można już było spuścić lotniczych, to też załoga okrętu, zapoatrzona w pierścieniu i nasy ratunkowe rzuciła się do morza. Zabierano ich do łodzi ra-

tankowych i umieszczano na okrętach. Oddaliśmy się od kadłuba płonącego statku handlowego, który pograżał się coraz więcej w morze. Otaczała go chmura gęstego i gęstego dymu. Nieco później dowiedzieliśmy się o zatopieniu 1900-tonowego parowca angielskiego „Bengali”.

Niemcy ponowili swój atak.

Ponownie zapanowała atmosfera niebezpieczeństwa wśród huku wybuchających bomb, zaś w powietrzu było czuć zapach prochu. Znowu piętrzyły się słupy wody morskiej i wokół wybuchaly bomby. Tym razem celnie zrzucone bomby spadły na dwa parowce angielskie.

Później opowiadano sobie, że przy tej okazji dostało się kilku angielskim okrętom wojennym. Skutkiem tych dwóch, po sobie następujących atakach lotniczych rozprzeczły się okręty i parowce, znajdujące się w naszym konwoju. Okręty te rozdzielili się na trzy grupy, z których każda popłynęła w innym kierunku. Jeden z nich następnie oświadczył, że bardzo często spotyka się na morzu Północnym kadłuby zniszczonych okrętów, względnie ich szczątki. Niema prawie dnia, aby okrętowe stacje iskrowe nie były alarmowane przez inne okręty sygnałami SOS z prośbą o przyjęcie im z pomocą.

Zdemaskowanie podżegaczy wojennych

Moskiewska prasa pod znakiem wielkiej mowy Mołotowa.

Moskwa, 2 kwietnia. Wielka mowa Mołotowa na temat polityki zagranicznej stanowi najważniejszy temat prasy moskiewskiej. Wszystkie dzienniki ogłaszają w sensacyjnej formie dosłowny tekst mowy oraz zamieszczają obszernie sprawozdania o otwarciu posiedzenia Najwyższej Rady Sowieckiej.

Jakkolwiek brak jeszcze właściwych komentarzy do mowy Mołotowa, to jednak z opisów nastrojowych, jakie dzienniki poświęcają przebiegowi posiedzenia Najwyższej Rady, da się wyznaczyć pierwszorzędne znaczenie zagraniczno-politycznego sprawozdania Mołotowa.

Z miążącym sarkazmem — pisze m. in. „Prawa” — zdemaskował Mołotow podżegaczy wojennych napiętnował z należąco pogardą służalców i najemników państw plutokratycznych; przedstawiając im politykę rządu sowieckiego jako politykę pokoju i neutralności, do której cały naród Unji Sowieckiej żywi nieograniczone zaufanie.

Również „Izwestija” podkreślała bezkompromisowość, z jaką Mołotow zdążył obliczyć imperialistycznych rozbójników — kłóć ich zaskonemu „zamierzaniu do unkoju”. Równocześnie Mołotow udzielił jednak ostrego ostrzeżenia pod adresem podnalcaczy wojennych i dał wyraźnie do zrozumienia, że wszelkie utrygi imperjalistycznych podżegaczy wojennych rozbić się muszą o zrebry niezależnej polityki zagranicznej Unji Sowieckiej.

Echa mowy Mołotowa w prasie włoskiej.

Mediolan, 2 kwietnia. — Mowa Mołotowa została podana przez prasę turyjską, oraz inne pryncjonalne pisma północno-włoskie w dłuższych wyjątkach na czołowych kolumnach. „Gazetta del Popolo” podkreśla, że Mołotow ostro zatakował Anglię i Francję, podkreślił sowiecką wolę utrzymania pokoju oraz zachowania obowiązujących traktatów. W tym celu wystosował ostrzeżenie pod adresem Turcji.

„Regime Fascista” mówi o gwałtownych atakach Mołotowa przeciw podżegającym do wojny imperializmom angielskiemu i francuskiemu, natomiast jedno z pism bolonjskich podkreśla, że Rosja sowiecka nigdy nie da się użyć przez Anglię i Francję jako narzędzie przeciw Niemcom.

„Gwałtowne ataki Mołotowa na Anglię i Francję”, jak rzymskie dzienniki trafnie oceniają wielką mowę premiera sowieckiego, wywołała również w Rzymie silne wrażenie. „Tribuna” podkreśla, że Mołotow zarzucił Anglii i Francji uprwanie polityki podżegającej do wojny i zdemaskował demokracje zachodnie, iż wcale nie rozpoczęły one wojny w celu ewentualnej obrony Polski, ale raczej w celu utrzymania swoich własnych planów, w których leżało m. in. podzielenie Niemiec. Podobne zamiary żywił plutokracja także w swoich planach politycznych wobec Finlandji, przyczem znowu jedynym ich

celem było uzyskanie wojskowej podstawy operacyjnej przeciw Rosji sowieckiej.

Szwecja pod wrażeniem mowy Mołotowa.

Silne echo ostrych ataków na mocarstwa zachodnie.

Sztokholm, 2 kwietnia. Wielką mowę sowieckiego komisarza spraw zagranicznych Mołotowa podaje prasa szwedzka niemal w dosłownym brzmieniu i w sensacyjnej formie. Silnie podkreślane są przytem przyjazne słowa komisarza spraw zagranicznych wobec Niemiec oraz wywoły jego o stanowisku Rosji sowieckiej wobec wojny prowadzonej przez Anglię. „Dagens Nyheter” uważa, że ten ustep stanowi najważniejszą część mowy Mołotowa. „Sztokholms Tidningen” podkreśla ostre ataki Mołotowa na mocarstwa zachodnie.

„Biała księga” na widowni.

Niedawno temu wydana przez niemiecki Urząd Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Biała Księga”, zawierająca ciekawe przyczynki do politycznej sytuacji w Europie przed obecną wojną, a znaleziona ostatnio w archiwum polskiego MSZ w Warszawie, wzbudziła ogromne zainteresowanie nie tylko w prasie niemieckiej, ale również zagranicznej, dzięki niezwykle cennemu materjałowi, jaki obejmuje. Wobec wielkiego znaczenia odkrytych poczynionych w archiwum warszawskim MSZ również i „Kurier Częstochowski” zajmie się w najbliższym czasie tą sprawą, przynosząc swym Czytelnikom ciekawe facsimile najważniejszych dokumentów, zawartych w „Białej Księdze”.

Prezydent Kolei Wschodniej Beck powołany do Berlina.

Kraków, 2 kwietnia. Kierownik wydziału kolejnictwa w urzędzie Generalnego Gubernatora a zarzem przez Generalnej Dyrekcji Kolei Wschodniej, Beck, opuścił swe stanowisko w Krakowie i obejmuje kierownictwo dyrekcji kolei Rzeszy w Berlinie.

Prezydent Beck był czynny na terenach okupowanych już we wrześniu 1930 r. Pod jego kierownictwem już w dniu 23 września ub. r. została uruchomiona ówczesna dyrekcja kolejowa w Łodzi, która podjęła natychmiast odpowiedzialność na obszarach północnych okupowanych terenów. Po ustanowieniu Generalnego Gubernatorstwa i Generalnej Dyrekcji Kolei Wschodniej w Krakowie, przez Beck, objął jej kierownictwo.

Pod jego energicznym kierownictwem odbudowano w stosunkowo krótkim czasie zniszczoną i zdezorganizowaną sieć kolejową na terenie Generalnego Gubernatorstwa i doprowadzono ją do stanu używalności. Nie na ostatnim miejscu jego sprawności należy zawdzięczać, że ważne połączenie kolejowe między Rosją Sowiecką i Niemcami przez tereny Generalnego Gubernatorstwa jest obecnie zapewnione.

Prezydent Beck, przy współpracy niemieckich i polskich urzędników oraz pracowników, dokonał potężnego dzieła. Liczba pracowników i robotników, zatrudnionych obecnie na obszarze Generalnej Dyrekcji Kolei Wschodniej wynosi 7.300 obywateli niemieckich, 2.400 osób urzędowo niemieckiej i 32.100 Polaków. Długość sieci kolejowej, będącej w danej chwili w eksploatacji wynosi równo 5.000 km.

Powołanie prez. Becka na ważne stanowisko prezidenta dyrekcji kolei państwowych w Berlinie jest dowodem uznania za jego pracę nad odbudową kolei w Polsce.

Bulgaria walczy o dobrobyt.



Borys, król bułgarski

Kraków, w marcu. Ciężka tylko pracą mogą chłopcy bułgarscy wydrzeć ziemi tyle plodów, aby ich wyżywić. Jak wiadomo, Bułgaria jest krajem wybitnie rolniczym, a przeszło 80 procent ludności żyje na wsi. Mimo to jednak tylko stosunkowo niewielką część ziemi jest odpowiednio użytkowana, a w każdym razie jest tej ziemi wobec ilości mieszkańców za mało.

Na kwadratowy kilometr uprawnej ziemi przypada aż 120 chłopów,

co stawia Bułgarię obok Chin i Indyi. Poza to wielka część produktów rolnych Bułgarii idzie na eksport, tak, że dla chłopów pozostaje bardzo mało, to też pożywienie wsi bułgarskiej składa się po większej części z jarzyn. Pewien chłop, z którym mówię o tej sprawie, wyraża się, przesadzając zresztą że jedną jedyną kurę zabija w roku. W ostatnim czasie ukazało się w pismach zestawienie odżywienia ludności bułgarskiej, które stwierdza, że również odżywienie jarzynami jest gorsze, jak w innych krajach. Jeżeli w Niemczech mieszkaniec zużywa rocznie 152 jaja, to w Bułgarii konsumpcja ta wynosi jedynie 72 jaja na głowę. W Niemczech przeciętnie konsument zużywa 28,5 kg gowców rocznie, gdy gdy tymczasem w Bułgarii przypada na głowę zaledwie 10 kg, pomimo, że Niemcy są wybitnie krajem importowym w tym zakresie. Bułgaria zaś eksportowym. Poza temi zagadnieniami dużą rolę gra również sprawa stworzenia pracy dla ludności, gdyż małe gospodarstwa nie zawsze wystarczają na wyżywienie rodziny.

Wszystkie te problemy są brane poważnie pod uwagę przez rząd bułgarski, a doświadczony minister rolnictwa Bagrianow wypracował plan podniesienia rolnictwa i począł go realizować. Na pierwszym miejscu postawił sobie minister za zadanie

podniesienie zbiorów przez bardziej intensywną uprawę,

przez modernizację sprzętu rolnego, przez kontrolę zbiorów siewnego i inne momenty pracy rolnej. Następnie chodzi tutaj również o stworzenie pewnych stałych typów artykułów wywozowych, to znaczy tytośnię, wino i innych, tak, aby odpowiadały one wymaganiom zagranicznych rynków. Ważną rolę gra tutaj komasacja gruntów, przyczyniająca się do ułatwienia gospodarki. Poza to powziął rząd bułgarski plan wykształcenia odpowiedniego chłopów, aby zdołał sprostać zadaniom, jakie na nich czekają.

Wizyta u starego chłopca bułgarskiego.

— Dziadku Stoine, wyjdź na chwile! Masz gości! — mówi burmistrz, który nas wprowadza po wsi i czuje się tak, jak wszędzie w Europie, ważną osobistością. Nie wchodzi też do zagrody, tylko zatrzymuje się u wrót i woła na gospodarza. Stoine na wiejskiej drodze, która jest rozmożlią przez liczne deszcze. Opodal szumi samotny strumyk, do którego spływają wiosenne wody, pochodzące z topniejącego śniegu. Na horyzoncie rysuje się



Wielniak bułgarski na ousiołku.

olbrzymią postać Witosza, przygniatając niejako całą wies. To też

chałupy wiejskie są jakby przestraszone: są małe, wrażliwe na wiatr i posiadają pogięte nierówne dachy.

Zadna z ich nie posiada pięt. Stary chłop wygląda ciekawie przez drzwi: nie zrozumiał jeszcze o co chodzi. W międzyczasie przychodzi do nas żandarm wiejski i kilkoro osób tak, że robimy wrażenie osób urzędowych, które przyszedły w ważnej sprawie. Przyglądamy się obejściu: zabudowania tworzą jak zwykle na wsi bułgarskiej czworokąt, składający się ze stajni, stodoły, domków, w których przechowuje się zapasy lub sprzęt rolniczy. Całe podwórze tak zbudowane, zamknięte jest jakby kłanną, domem mieszkalnym. Budynki są skromne, jeżeli nie biedne i zbudowane zapewne przez samego właściciela. Tylko sam dom mieszkalny wykazuje pewne cechy jeżeli nie komfortu, to zamożności. Podjazd jest zakryty i ozdobiony lukami.

Wizyta! Stary chłop ożywia się nagle. Przechodzi przez podwórze, wyciera hałaśliwie nos i wita nas. Jest to mały człowieczek o wesołej twarzy, niezwykle jeszcze czerstwy, chociaż ma 62 lat. Chcemy zobaczyć jego gospodarstwo. Ze wzruszenia wypływa ziarna kukurydzy i zamierza zaalarmować całą rodzinę, aby nas odpowiednio podjęto. Tłumaczymy mu, że

nie o to chodzi. Chcemy tylko obejrzeć gospodarstwo bułgarskiego chłopca.

— Chodź! — mówi do mnie i ciągnie mnie za rękaw. Przechodzimy przez stajnię i stodołę, oglądamy świeżo poczęte futra, różne samodzielną robione na wsi i oglądamy zwierzęta. Stoine zna kilka niemieckich słów, gdyż służył podczas wojny w wojsku i chętnie popisuje się swoimi wiadomościami. Gdy znaleźliśmy się w piekarni, pyta mi się, czybym nie chciał bochenka chleba? — Jeżeli masz żonę, to i dla niej coś podaruję.

Tłumaczymy mu, że jesteśmy kawalerami, co wzbudza różne jego uwagi. Twierdzi on, że człowiek w naszym wieku powinien mieć żonę, bo, któż zajmie się jego gospodarstwem, a następnie, że każdy mężczyzna o ile chce utrzymać swoje siły, powinien dziennie zjadać co najmniej kilo chleba w czasie pokoju, a najmniej jak 4 w czasie wojny. W końcu, chcąc mu zrobić przyjemność, bierzemy garść kukurydzy z kotła i dajemy mu do poznania, że sprzedajemy za tą potrawą.

Polityka na wsi.

W Sofji spotyka się nieraz ludzi, którzy kokietują francuskim espritem i francuskimi perfumami, na wsi jednak mentalność ta jest nieznaną. Wszystko nosi tam pię-



Bułgarka w narzutowym stroju

tno ciężkiej poważnej pracy, ubita ziemia łąz, proste postanie, — i nie posiada żadnego pokostu. Może ludzie ci nie rozumieją się na politycznym balansowaniu, ale mają wyobrażenie o polityce.

Przekonania ich w tej dziedzinie są niezwykle proste.

Gdy siedzimy z dziadkiem Stoine w szynku wiejskim, wyraża się on, robiąc charakterystyczny gest i zakładając palec za palec, że „Germania i Russia są tak” i że „Anglia i Francja są na nie”. Słowa jego spotykają się z uznaniem otoczenia, widocznie i inni są tego zdania. Chłopi bułgarscy posiadają głębokie zrozumienie dla ducha walki.

Tacy są ci starzy ludzie: wszyscy żołnierze chociaż nie przestają być chłopami. Nie chcą wojny, ale gdyby wolność kraju była zagrożona, nie ulegną się niczego”. — „Niech tylko przyjdą” — mówi stary chłop Iiko, — a przepędzimy ich tak, jak kiedyś. Wie on, jakie ciężkie przeżycia miała Bułgaria podczas wojny światowej: — mieliśmy dwie wojny, które były stracone. Jeżeli jeszcze przyszła trzecia również nie szczęśliwa, to już więcej w żadną wojnę się nie wdamy. — Mówimy o podobieństwie losu Niemców, o ciężkiej walce o egzystencję i o zdecydowanej woli narodu niemieckiego wygrania tej wojny. Zapewniamy naszych słuchaczy o tem, że tak jak Wersal, tak też i traktat w Neuilly nie może się powtórzyć. Stary Iiko przysłuchuje się nam z zainteresowaniem. Oczy jego zdają się szukać wspomnień młodości. Klądzie ręce na flaszkę i mówi tylko te słowa: „Oby Bóg dał”. Nie więcej.



Sofja — plac „Banski”



Szczyt Jel Tepe (2.918 m.) w górach Pirinu na Balkanach.



Na ulicy Sofji.

Goethe w Marienbadzie.

Johann Wolfgang Goethe dowiedział się o istnieniu Marienbadu w roku 1819, gdy spędzał wakacyjne wczasy w niedalekim Karlsbadzie.

Marienbad był wtedy zdrojowiskiem zalewanym jako takie uznanym oficjalnie przed rokiem 1818. Goethe zatrzymał się tam na jeden dzień w roku 1820, zainteresowany przede wszystkim geologią i mineralogią owego przez wieki zasyfego w bagnistych lasach kąta. Zajęły go tu nie tylko pokłady geologiczne i flora marienbadzka, ale i wody okazały się skuteczne, tak, że na prawidłową kurację zjechał Goethe w trzech następujących po sobie latach: 1821, 22 i 23, przyznając się w końcu do światowego rozgłosu młodego kąpieliska.

W 1822 r. spędził Goethe w Marienbadzie przeszło miesiąc, a w ostatnim 1823 wyjechał się tam od 2 lipca do 20 sierpnia. Zebrał mineraly, rośliny i kochał się już jako 74-letni w 16-letniej Ulricze von Levetzow,

której poświęcił prześliczną elegję (Marienbader-Elegie).

W ciagle młodem sercu wielkiego twórcy rozrywał się wtedy konflikt, a srodzko nie tylko o Ulrykę, ale i o Marię Szymanowską, znakomitą pianistkę, późniejszą kochanką Adama Mickiewicza.

Szymanowska przyjechała do Marienbadu z Karlsbadu 18 sierpnia i zamieszkała w jednym z najstarszych hoteli u Klingera (istnieje do dziś). Miała wówczas lat 31 i była w pełnym rozkwicie urody, jako artystka i kobieta. Na twórcę „Fausta” wywarła bardzo silne wrażenie do tego stopnia, że w jego sercu znalazło się i dla niej miejsce obok Ulryki. Ale na tem nie koniec: został jeszcze w tem sercu mały kącik dla siostry Marii, doskonałej śpiewaczki Kazimierzy. Kazimierze wpisał Goethe wiersz do albumu, a ponieważ po niemiecku nie rozumiała, przetłumaczył sam wiersz na język francuski i wpisał przekład na drugiej stronie pamiętniku zaznaczając, że

tłumaczył wyjątkowo tylko dla niej. (Dodajmy długą historyczną ciekawostkę, że w tymże albumie wpisał się Teodor Rostopczin, gubernator Moskwy, która karał spalił w 1812 r., powodując pogrom Napoleona).

Goethe wpisał Kazimierze wiersz albumowo, a równocześnie kochał się w Marii i Ulryce. Te dwa uczucia ułożył tak zgrabnie, że nie przeszkadzały sobie. Dla Marii, jak się zdaje przedłużył swój pobyt ponad zwykłą normę. Z nią przedewszystkiem spędził niemal 2 tygodnie sierpnia tego roku — z nią tańczył poloneza.

Goethe zaprosił Marię „seine liebe Freundin” do siebie. Jakot pojechała tam w październiku tegoż roku (23 X 1823) i podbiła do reszty swą muzyką i swym wdziękiem kobiety niemieckiego mistrza, który ze żmianą ją zagnał, gdy odjeżdżała z Weimaru (5 listopada).

Golebie pocztowe były znane już w głębinie starożytności. Wspomina o nich Plinusz. Arabowie posługiwali się nimi na bardzo wielką skalę.